

WIOSNA

*„Well, take me back down where cool water flows, yeah.  
Let me remember things I love”*

Kiedy Hania jest smutna, kieruje swe kroki nad jezioro. Gdy życie przytłacza jej dziesięcioletni karczek zbyt ciężkim brzemieniem, ładuje smutki i problemy do worka i powoli drepce w kierunku nadbrzeżnych zarośli.

Zbliżało się południe. Hania korzystając z pięknej, wiosennej pogody odnalazła ledwo widoczną ścieżkę pośród krzewów. Trakt pielęgnowany przez wszystkich maluczkich, a zapomniany przez dorosłych przyjął dziewczynkę z niemą aprobatą. Od lat prowadził przez swe duszne korytarze niezliczone rzesze dzieciaków, szukających wśród upalnego lata odrobiny chłodnej wody.

Hania, dziś wyjątkowo przygarbiona ciężarem tylko jej znanego, szarpiącego się i niedającego wytchnienia smutku, zrobiła pierwszy, pewny krok. Krzaki przywitały ją z szelestem. Była pierwszym dzieciakiem odnajdującym szlak po zimie, więc dostąpiła zaszczytu przedeptania świeżo wybujałej trawy i ułamywania zbyt natarczywych gałązek. Po kwadransie dotarła na miejsce.

Okolice była piękna, jak w bajce. Hania lubi bajki. Nie jest już małą, głupiutką dziewczynką, wie skąd się biorą dzieci, przestała wierzyć w Mikołaja i ma dziwne przeczucia, że to nie Wróżka Zębuszka przychodzi w nocy dotykać jej ukochaną koleżankę Marysię. Jednak Hania wciąż jest dzieckiem, małym i bezbronnym, które lubi samotnie kucać nad brzegiem i obserwować wachlarze spokojnych fal, układające się na tafli jeziora. Czasem umyślnie burzy ich układ.

Wdrapała się na molo. Pocztówkowy kontrast odcinał białe deski od błękitnej tafli jeziora. Dziewczynka usiadła na krawędzi i niepewnie zamachała nogami. Po chwili przechyliła się i spojrzała na swoje odbicie w wodnym zwierciadle. Wciąż była przygnębiona, jednak wiedziała, że magia tego miejsca prędzej czy później da o sobie znać.

Uroki przyrody wykorzystywali zarówno starzy jak i młodzi. Hania niejednokrotnie widziała tu płaczące nastolatki, ofiary przeżytego zauroczenia, samotnych, którzy nie mieli w swym życiu nikogo, czy też zwykłych turystów. Dalekie od szosy, ustronne miejsce wabiło od lat w swe bajeczne sidła, a lustro wody, lecznicze zwierciadło duszy, ukazywało chętnym do zajrzenia w nie ukojenie i spokój.

Lecz dziewczynka wiedziała, że patrzenie nie wystarczy. Wodę należy wzburzyć, wtedy troski ulatują.

Hania dla zabawy zrujnowała symetryczny taniec fal. Cieszyła się ze swojego figla, na jej ustach kwitł radosny uśmiech. Woda wyraźnie bulgotała i protestowała, jednak Hania nie zwróciła na to uwagi. W podskokach zawróciła na szlak prowadzący do domu, wyleczywszy się ze smutku w znany od wieków sposób - składając ofiarę budzącemu się do życia światu, otwierając pradawne ścieżki i po prostu, dziecinnie ciesząc się wiosną.

Nim dotrze do domu, szczeniaczki w worku przestaną się szarpać, opadną bez protestu na dno jeziora.

Rafa szkieletów wzrasta wiosną.

## LATO

*“Life’s worth living  
When nature’s giving  
Happiness to everyone”*

-Sam, będzie zabawnie!

-Sam, nie bądź taki marudny, chodź do nas!

Boisko pachniało skoszoną trawą. Letni wiatr delikatnie owiewał polankę, na której się znajdowało, niosąc ze sobą ledwo wyczuwalny zapach spalin. Teren nie był przesadnie zadbane, od czasu do czasu zbłąkany lub szalony człowiek skosił tu trawę, jednak był to jedyny zabieg pielęgnacyjny jakiego doświadczało to miejsce. Zniknęły siatki z bramek, a wyznaczone linie pola gry dawno się zatarły. Czy to jednak przeszkadzałoby jakiemukolwiek siedmiolatkowi? Dzieciaki zebrały się w stałym składzie. Nie miały żadnych szans na uformowanie dwóch drużyn, było ich zwyczajnie za mało. Ale kogo to obchodzi? Masz siedem lat, życie jest piękne, są wakacje! Żyć nie umierać. I niech ten przemądrzały Ben, który podobno najlepiej liczy w całej klasie nie zawraca... tyłka! Tak, brzydkich słów też można używać! Są wakacje, masz przyjaciół a rodzice czekają spokojnie w domu. Niech Ben zamilknie! Siedem osób to całkiem dobra liczba, chociaż niepa... niepra... nieparzyzna!

Jim, Frank, Peter, Olivia-co-zbiła-Franka-na-kwaśne-jabłko, Jim II, Kate no i Sam. Sam Smutas, który nie lubi piłki nożnej. Ale za to wszyscy lubią Sama i nikt nie ma odwagi mu wypominać jego niechęci. Bo to dobry chłopak, ma w domu NESa, a poza tym jest całkiem w porządku. Pożycza samochodziki, nie wygadał się nauczycielce kiedy Frank skonstruował petardę ze zdechłym szczurem i zdetonował ją w szkolnej łazience.

Słońce dobiegło do szczytu swojej wędrówki, nurzając okolicę w fali upału. Kate i Olivia hasały po trawie w poszukiwaniu kwiatów, z których mogły zrobić tylko im znane precjoza. Jim II przypatrywał się im z niesmakiem i zażenowaniem. Reszta bandy usiadła na trawie wokół Sama, który to czerwieniejąc i blednąc na przemian balansował na skraju płaczu.

- Wiemy, że nie lubisz piłki, ale stary, chociaż raz spróbuj! – Frank uśmiechnął się i puścił mu oko.

- Właśnie! Tylko raz! Nie daj się prosić, rudzielcu! – Zawtórował mu Jim, rechocząc radośnie.

Peter nie przerywając uważnego studiowania piłki milczał dystyngowanie. Zdawał się być najstarszym pośród dzieci, jednak wiekiem byli sobie równi. Może po prostu był zbyt dojrzały na tle rówieśników, może zwyczajnie skupiona mina, którą przywdział odkąd pochwycił w ręce skórzany pęcherz i obracał nim we wszystkie strony, dokładnie go oglądając, nadawała mu wyglądu mędrca. Arystoteles ze strupami na kolanach.

Sam nie potrafił wydusić słowa. Ciągłe mamrotał, że przecież wiedzą, że nie umie, że nie będzie im psuć zabawy, że przecież mogą równie dobrze grać bez niego. Grupa nie dawała za wygraną, a biedny ch-

łopak, wyraźnie nie wiedział jak ma się bronić.

W końcu Peter zebrał się w sobie i odrzuciwszy piłkę wstał bez wahania. Grupa umilkła.

- Sam, przecież możesz stać na budzie. – Powiedział, uśmiechając się niewyraźnie.

Wiatr niósł zapach lata i beztroskiego życia. Wózek inwalidzki ruszył powoli w kierunku pola karnego.

## JESIEN

*“How lucky can one guy be?  
I kissed her and she kissed me.”*

Pytasz, synek jak było? Czemu wróciłem wcześniej? Siadaj i nalej mi wódki. Nie dyskutuj, sobie też nalej. Było tak. Pewien dzieciak znudzony przeprawą promową wyjęczał kiedyś sławetne zdanie: „Tu nie ma niczego prócz nudy!”. Miał chłopak rację, ale nie wiedziałem, że znajdę się w sytuacji jeszcze gorszej. Bo na tym pieprzonym kutrze można było chociaż się kimnąć, a tam? Ni cholery.

Sam jestem sobie winien. Po co polazłem na to spotkanie absolwentów? Po tylu latach, nikogo nie rozpoznasz, z nikim nie pogadasz, trzeba było siedzieć w domu na tyłku, stary pryku. A tak to wysłuchujesz historii ludzi, którzy cię kompletnie nie obchodzą, ba, po trosze gardzisz nimi. Ale to nic zdrożnego, ludzie w sile wieku, którzy nadal mają mentalność gimnazjalisty i błaznują przechwalając się swoją głupotą są warci jedynie pogardy. Ech...

Siedzę sobie na tej skórzanej kanapie i popijam soczek marki soczek o smaku, zgadłeś, soczek. Nie jem, bo jakiś babsztyl obok, który jak się okazało był niegdyś najpiękniejszą dziewczyną w klasie, zżarł połowę kanapeczek. Nie wypada robić konkurencji. Odzywam się też niewiele, mało kto mnie zagaduje. A jeżeli zagada to pyta o to, kiedy napiszę książkę. Chyba na pieprzonej emeryturze. Uparli się widzieć we mnie pisarza, bo umiem sklecić zdanie, które jest dla nich niezrozumiałe. Wielki artyzm panowie i panie, zachwycam małuczkich. Rozsyłam miłe uśmiechy, które równie dobrze można interpretować jako „idź pan do diabła”.

Pokój, duży, ładny i nowocześnie urządzone pełen jest ludzi, ale bardzo dobrze wiem, że brakuje mi tu jednostek najważniejszych. Nie ma kilku moich dobrych znajomych, nigdy nie byliśmy zgraną grupą i postanowili po prostu nie przyjść. Nie ma kilku obieżyświatów, towarzystwo ogólnie przeredzone jak po solidnej epidemii. Mimo to atmosfera jest iście bazarowa.

No i nie ma tu Anki. Cóż, na jej obecność liczyłem najbardziej, stara miłość nie rdzewieje. No dobra, rozstaliśmy się w niemiłych okolicznościach, fakt – dostałem w gębę, a tamta druga wcale nie była warta zachodu! Było, minęło, ale może chociaż ona na wzór wina zestarzała się z godnością.

Wychodzę w końcu na balkon, chociaż droga nie należy do łatwych – trzeba przedzierać się pomiędzy tańczącymi, śpiewającymi i wydurniającymi się ludźmi uważając, żeby nikt cię nie zalał czy pobrudził jedzeniem. Na dworze też nie jest zbyt ciekawie, właśnie zaczyna siąpić deszcz. Typowa, jesienna pogoda.

Tak sobie stoję rozmyślam, aż wreszcie słyszę, że ktoś te drzwi balkonowe otwiera. Zawiasy były dość słabo naoliwione, poza tym na plamie światła pojawił się cień. Już się odwracam gotów uciekać, bo to pewnie jakiś spragniony kolejnego szluga palacz, patrzę i oczom nie wierzę. Anka! Śliczna jak nigdy, dałbym jej ze trzydzieści lat, nie ma co, zadbała o siebie lalka. Uśmiecha się, cmok, cmok, wita, gadka dość miła, wspomnienia, ach wspomnienia. Napomykam, że wyjątkowo dobrze się trzyma, odpowiada, że to nic wielkiego, że też wyglądam dobrze. Pytam z uśmiechem o jej sekret.

Ona równie rozbijająco szczerze, co smutno odpowiada jednym, krótkim zdaniem. Synek, ja więcej nie pójdę na żadne pieprzone spotkanie. Ona mówi: To proste, ja od trzydziestu lat nie żyję. I wiesz co jest najgorsze? Tego chłodu w duszy nie da się rozgrzać. Już nigdy.

## ZIMA

*"I don't want to set the world on fire  
I just want to start a flame in your heart"*

Zbliżało się Boże Narodzenie. W domu Johna Smitha powoli zaczynała się świąteczna krzątanina. Żona - Carol, jeszcze niezaokrąglona (urodzi latem!) uparcie szukała sobie zajęcia, jednak niewiele mogła zdziałać. W radiu od dawna puszczano niezmordowane zimowe szlagiery, a sklepowe półki uginały się od kiczowatych ozdób i stert niepotrzebnych nikomu prezentów.

Jacob. To będzie ich drugie dziecko. Jak do tej pory Pan nagroził ich synem, któremu po dziadku dali na imię George. To dobry chłopak, uczył się może nie wybitnie, ale solidnie. Nigdy nie sprawiał problemów, zawsze pomagał w domu, był posłuszny i uczynny. Chłuba rodziny Smithów.

Późną ciążę Carol finalnie przyjęto ze spokojem. Nie można powiedzieć, że była ona planowana, ale nazwanie jej wpadką równie byłoby przesadą. Smithowie liczyli się z możliwością powiększenia rodziny. George, odchowany i prawie samodzielny dwudziestolatek niedługo wyfrunie z gniazda (ach, słodka Kate, porwała go w swoje spiłowane pazurki!), a starszycy nie zostaną przynajmniej sami. Fakt, John na początku był nieco przejęty, obawiał się, że nie sprostają zapewnieniu bytu rodzinie, jednak długie godziny szczerych rozmów z małżonką pomogły mu się uspokoić. Postanowili razem, ramię w ramię wybrnąć z tej sytuacji w sposób, w jaki potrafili najlepiej. Nie oddadzą przecież swojej pociechy do adopcji, są dorośli, potrafią wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

John siedział w fotelu i wyglądał przez okno. Na dworze spadł pierwszy tej zimy śnieg. Nie było go wystarczająco, aby pokryć przedmieścia warstwą umożliwiającą wyciągnięcie sanek, ale nie musiał się spieszyć. Do świąt miał jeszcze nieco czasu, a to wtedy ludzie wypatrują go najbardziej.

Drzwi otworzyły się i do domu wparował George wraz z Kate. Przywitali się pośpiesznie z rodzicami chłopaka i nadal trzymając za ręce pognali radośnie na górę, do jego pokoju. John mimowolnie zauważył, że wyglądają razem pięknie. Zupełnie jak on i Carol za młodu. Wyprowadzą się do wspólnego gniazda po nowym roku. Nie ma potrzeby informować ich o ciąży Carol, w każdym razie nie teraz. W tej chwili mają głowy zaprzątnięte formalnościami, nadchodzącymi świętami jak i własnym bezgranicznym szczęściem. Ta informacja może poczekać, tak ustaliło oboje małżonków.

George i Kate. Może i oni niedługo doczekają się potomka? John wolał o tym jeszcze nie myśleć. Wiedział, że są rozsądnymi dziećmi, choć młodymi, ale czy taki ciężar był dla nich do udźwignięcia? Ha, dobre pytanie. Cokolwiek przyjdzie im znieść, zniosą to jako rodzina. Tylko niech się nie spieszą, niech na spokojnie i chłodno kalkulują swoje możliwości. Niech wybierają najlepsze wyjścia i dbają nie tylko o własne dobro i nienasycone instynkty rodzicielskie.

Niech będą rozsądni jak John i Carol.

Wyglądają tak pięknie, będą mieli cudowne dzieciaki.

John rozkoszował się ciepłem i nie przejmował tym co nadejdzie. Carol podeszła, położyła rękę na jego ramieniu i ścisnęła mocno. W odbiciu w szybie widział jej uśmiech. Odpowiedział tym samym. Wiedział, że małe kosteczki wielkich problemów niedługo wesoło zatrząskają w kominku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Rodion, dodano 17.08.2011 08:21

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).